Warszawa, 21 Września 1892 r. № 37 Dnia 3 Października 1892 r.

KORRESPONDENT

ROLNICZY ✦ HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIÉJ."

O zabobonach ogrodników.

Między wszystkiemi fachami, dającemi ludziom pracowitym kawałek chleba, z pewnością niema żadnego, w którymby się więcej zabobonów i przesądów utrzymało, niż w ogrodnictwie. Nasi domorośli ogrodnicy mają dziwne upodobanie do zabobonów, a tem samem do guseł i czarów.

Z pokolenia na pokolenie przechodzą drogą tradycyi te przesądy, a większą dozą takich przesądów obdarzeni uchodzą między ludem prostym za osoby, godne czci wyższej i szacunku. Ogrodnicy *minorum gentium*, których zajęcie wśród przyrody zbliża z nią, patrząc ciągle na niepojęte dla nich cuda fizyologiczne, nie starają się drogą nauki dojść przyczyn tych zjawisk przedziwnych, lecz wolą je przypisać jakimś siłom nadprzyrodzonym, które gusłami i pewnemi formułami zaklęć podwładnemi uczynić sobie można. Niejeden z ogrodników tego rodzaju, cieszy się poniekąd rozgłosem, nietylko jako ogrodnik „znachor," lecz jako meteorolog i lekarz. Tacy ogrodnicy nieraz z wielką dla swych obowiązków i ogrodów krzywdą, poświęcają się medycynie, nie bez zysku oczywiście, i w tym celu uprawiają pokątnie mające im posłużyć zioła. Lud nasz nieoświecony chętnie oddaje się w ręce takich domorosłych Eskulapów, i niejedno życie było przez nich zgubione. Ta mania leczenia, choć wprost do przesądów nie może być zaliczona, jest okruszyną owej zarozumiałości i butności, cechujących starożytnych adeptów tajemnic Cerery, Flory i Pomony,— okruszyną, do której w ciągu wieków przylgnęła niezliczona ilość niedorzeczności i bredni. Osobistość takiego ogrodnika, otoczona mgłą przesądów i zabobonów, nabywa u ludu naszego niemałego uroku, z czego ten możliwych korzyści wyciągać nie zaniedbuje.

Lecz wróćmy do tematu naszego.

Z wielu, wielu przesądów, zabobonów i praktyk cudownych, kilka tylko główniejszych przytoczymy.

I tak: 1) Nasion w żadne święto zbierać i oczyszczać niemożna, gdyż bezwarunkowo nie powschodzą.

2) Nasiona zebrane przez osobę, która przed ich posiewem umarła, również tracą własność kiełkowania.

3) Wszelki posiew, flancowanie i sadzenie roślin ogrodniczych na zagonach, inspektach i szkółkach, ma się koniecznie wykonywać na pełni księżyca, inaczej płody ani okazałe, ani obfite nie będą,

4) Przy rozsadzaniu drzewek z własnych szkółek, podług mniemania zabobonnych ogrodników, przestrzegać wypada, aby po sadzeniu tą samą stroną (i dla tego ją kredą znaczą), ku południowej obrócone były, gdy przeciwnie czynić należy, mając na uwadze, żeby pod wpływem dobroczynnym słońca południowego druga strona drzewka należycie się wykształciła, a tem samem korona równo się rozwijała.

5) Nader zabawny zabobon utrzymuje, że kobiety w ogóle żadnej styczności z drzewami owocowemi mieć nie powinny, i ani do otrząsania, ani zbierania owoców użyte być nie mogą. Jeżeli kobiety ciężarne okładają drzewa mierzwą, lub owijają je słomą, to te nie zakwitną, albo kwiat zronią; niepłodne zaś niewiasty mogą na zawsze pozbawić drzewa owocowe urodzajności. Przesąd ten żadnej niemający wyrozumowanej podstawy, rozszerzany, bywa chyba w celu usunięcia kobiet z sadów, by tym sposobem dla ogrodników wytworzyć rodzaj monopolu w tej gałęzi przemysłu gospodarczego. Często, w braku rąk męskich, jest to wielką niedogodnością i spowodować może szkodę przynoszący zastój w robotach pilnych.

6. Obcinanie pędów z dni świąteczne pociąga za sobą, podług tychże adeptów zabobonu, niechybnie uschnięcie drzewka, gdyż tymczasem dbały o dobrobyt swego sadu gospodarz nie powinien nigdy, jak twierdzi słusznie Ignacy Karpiński, znany ogrodnik amator i autor „Nowego ogrodnika polskiego," wchodzić do ogrodu bez noża ogrodniczego, aby obcinać zbyteczne odpryski i pędy, nie odkładając na jutro, co dziś wykonać można.

7) Dzikim wymysłem jest bicie kijem pni orzechów włoskich, powtarzane co drugą lub trzecią wiosnę, w celu zmuszenia ich do obfitszego rodzenia.

8) Wielce niemoralny, bo szkodliwy i nieuczciwy, lecz od dawien dawna zakorzeniony przesąd twierdzi, że skradzione komuś flance i drzewka najlepiej się przyjmują, rosną, kwitną i rodzą. Szkody wyrządzone przez takich zabobonnych amatorów cudzej własności, wcale nie są małe, gdyż np. drzewko młode, ogołocone z rocznych pędów albo i starszych, bezwarunkowo tę stratę przeboleć musi, a nieraz i życiem przypłaca.

9) Wiara w uroki po dziś dzień jeszcze nie ustała, mniemają bowiem ludzie zabobonni, że są osobistości obdarzone „złym wzrokiem," to iest, że jeśli, nawet bezwiednie, spojrzą na cokolwiek, to tem „szkodzą." tego wzroku i drzewa owocowe znieść nie mogą, i roniąc kwiat lub owoc w końcu obumrzeć muszą. Na takie to uroki mają ci oszuści przeróżne formuły zaklęć i praktyki czarodziejskie, któremi moc „złego wzroku" się niweczy.

10) Dalej utrzymują zabobonni ogrodnicy, że na przewiązkę, używaną przy szczepieniu, kożuchowaniu i kopulacyi najlepiej nadaje się szmatka z koszuli kobiety, matki licznych dziatek, twierdząc, że opatrunek tego rodzaju koniecznie płodność danego drzewa owocowego wywołać musi.

11) O istnieniu wiedźm i czarownic nie wątpią ludzie tego rodzaju i trwają do dziś dnia w mniemaniu, że takim, nadprzyrodzoną siłą obdarzonym kobietom, nie godzi się niczego odmawiać, w przeciwnym bowiem razie mogą sprowadzić przeróżne klęki atmosferyczne, jak grad, burze i t. p.

Z osobistościami, trzymającemi się tych przesądów, wyzyskującemi łatwowierność ludu prostego, w kraju naszym spotkać się często, niemal na każdym kroku możemy. Właściciele ogrodów i sadów sami winni są temu, gdyż wolą za tanie pieniądze trzymać tak nazwanych „ogrodników praktyków," aniżeli ludzi fachowo wykształconych. Nie przeczymy, że i praktyka odpowiednia jest konieczna dla każdego ogrodnika, podejmującego się zarząd powierzonego mu ogrodu, sadu lub oranżeryi, lecz bez nauki teoretycznej, czyniącej w ostatnich czasach tak olbrzymie postępy, racyonalna gospodarka na tem polu przemysłu rolnego jest niemożebną, i ludzie z jakiem takiem pojęciem o botanice, fizyologii i patologii roślin bezwarunkowo w zabobony i gusła wierzyć nie będą. Zadaniem więc każdego, dbającego o dobro własne właściciela ogrodów i sadów, winno być usunięcie tych zabobonnych nieuków.

Każdą oszczędność, zastosowaną w miejscu należytem, pochwalamy, lecz wątpimy, czy racyonalnie postępują ludzie, żałujący na utrzymanie rozumnego ogrodnika. Ogrody i sady, powierzone pieczy fachowców kompetentnych, z procentem zwrócą koszta wyższej pensyi, dla nich przeznaczonej. Nauka rozumnie zastosowana bezwarunkowo większe materyalne korzyści osiągnie, aniżeli bezmyślny zabobon.

E. Woycke.

Niewyzyskane źródła dochodu w gospodarstwie.

(Dokończenie—patrz № 36).

Osika, którą do niedawna uważano, jako uprzykrzony chwast naszych lasów liściastych, nabiera obecnie większego znaczenia, jako drzewo miękkie, potrzebne na drobne wyroby przemysłu domowego, a także jako materyał, do przerobu na masę papierową podatny, osika



pod względem gruntu nie jest wybredna, rozmnaża się łatwo i rośnie bardzo prędko. Liście osiki zużywać można na paszę zupełnie tak, jak liście topoli nadwiślańskiej; są one równie pożywne i zbierać je łatwo. Osika bowiem wypuszcza w około pnia liczne rozłogi korzeniowe z których po ścięciu drzewa wypuszcza pędy z korzeni. Z pędów takich można z łatwością obsmykiwać znaczne ilości liści na paszę, lub wycinać całkowite pędy, wiązać w snopeczki i ustawiać na polankach lub na skraju lasu pod drzewami, gdzie po jednym, lub dwu tygodniach wyschną dostatecznie.

Klon, paklon i jawor dają wszystkie bardzo dobrą paszę. Sarny wyszukują pilnie młode klony i nietylko zjadają liście z nowych pędów, ale zimą obgryzają korę. Chociaż liście klonu są zwykle gorzkie, przecież stanowią dla owiec bardzo pożywną i zdrową paszę.

Dąb daje paszę silną, pożywną, rozpala ona krew, jest więc zbyt rozgrzewającą, zwłaszcza, gdy sprzątnięto liście z młodych pędów sierpniowych. Krowy należy do tej paszy przyzwyczajać z wolna, dopóki bowiem do liści dębowych nie są przyzwyczajone, podlegają różnym zboczeniem organów rozrodczych; najczęściej pojawia się mozenie krwią. Z tego też powodu należy paść liśćmi dębowemi krowy, przeznaczając małą ilość codziennie na sztukę 2 do 3 funtów.

Bukowe liście cenią górale alpejscy wysoko, masło bowiem otrzymuje po tej paszy bardzo przyjemny smak i piękny żółty kolor. Liście bukowe, zebrane wcześnie (we wrześniu), są bardzo pożywne i bywają chętnie jedzone tak przez krowy, jak owce. Smak ich jest z lekka drętki.

Akacya ma liście, nadające się na paszę tak w stanie świeżym, jak ususzone; żywią dobrze i oddziaływają na utrzymanie zdrowia szczególnie u owiec. Smak ich jest kwaskowato drętki.

Brzoza. Pomimo, że liść brzozy ma właściwy sobie nieprzyjemny smak, przypominający jakoby żywicę, stanowi on jednak bardzo dobrą paszę dla owiec; potrzeba tylko gałązki brzozy zbierać wcześnie, dopóki liście są młode i delikatne. W Szwecyi dopomagają liście brzóz do przezimowania znacznej ilości owiec.

Orzech laskowy ma liście mniej pożywne, jednakże owcami z korzyścią mogą być spasane.

Lipa ma liście, zawierające, według Boussingault'a, tyleż azotowych części pożywnych, ile ich dobre siano łąkowe zawiera, podlegają jednak napaści różnych owadów i stąd uważać je należy, jako nieprzydatne na paszę.

Wiąz (brzost) daje bardzo dobrą paszę dla owiec, jeżeli owady nie zanieczyściły liści tak, że nie są do użycia.

Olsza ma liście, odznaczające się właściwą im goryczą, uważane są jako pasza mało pożywna, pomimo to owce jedzą je dobrze, i na Szląsku dają owcom tę paszę wczesną wiosną, przed wypędzaniem na pastwisko, jako lekarstwo.

Orzech włoski daje liście nieprzyjemnie gorzkie, owce je jedzą, ale są mało pożywne.

Wierzba biała ma liście na paszę bardzo przydatne dla owiec, a jako zawierające dużo garbnika mogą zastąpić lekarstwa gorzkie, podawane w początku zimy nie zupełnie zdrowym owcom.

Wszystkie więc wymienione tu drzewa dadzą się zużyć w celu przysporzenia paszy zimowej dla żywizny. Zbiór liści jest łatwiejszy niż zbiór siana, bo ustawione pod drzewem wiązeczki dosychają we wrześniu i październiku z łatwością.

Przyznać więc należy, że zbieranie liści z drzew leśnych przydrożnych i ogrodowych może stanowić źródło stałych dochodów w gospodarstwie. Zadawanie tej paszy jest bardzo proste. Bydlu daje się po rannym obroku przed wodą. Owcom, jako druga zakładka, po rannej słomie i wodzie. Dla koni zwykle liści nie starczy, chociaż w odżywianiu koni osłabionych, starych, mogą liście drzew topolowych i dębowych znakomite sprowadzać skutki.

Pora zbierania liści się zbliża, zalecamy zatem gospodarzom przedsięwziąć próby od ręki, a wypadną one tak pomyślnie, że drzewa liściaste będą stanowiły nadal łąkę powietrzną, dostarczającą pożywnej paszy, a więc lepszego nawozu, który niewyzyskane źródło dochodu otworzy. *A. Śniegocki.*

Saletra chilijska pod owies i pszenicę.

W jednej z najnowszych swych prac, dotyczących kwestyj nawozowych, poleca znany agronom niemiecki, prof. Paweł Wagner, aby przy używaniu saletry chilijskiej pod jarzyny nie pomijano owsa. Pomiędzy bowiem roślinami uprawnemi, opłacającemi w wysokim stopniu nawóz saletrzany, owies zajmuje bardzo wybitne miejsce. Dla roślin kłosowych źródło azotu atmosferycznego jest zamknięte; żywią się one wyłącznie rozpuszczalnym azotem, napotykanym w gruncie, saletrzanemi solami, wytwarzającemi się w skutek rozkładu próchnicy, obornika i innych organicznych substancyj, powoli w gruncie, albo dowożonemi im bezpośrednio w postaci saletry chilijskiej. Na podstawie licznych i sumiennych doświadczeń stwierdzono, że za pomocą 100 kilogramów saletry chilijskiej można podnieść plon owsa do 400 kilogramów ziarna i odpowiednią ilość słomy. Praktyka rolnicza potwierdziła powyższe wyniki poświadczeń naukowych. Tak np. doświadczenia, dokonywane na otwartem polu przez Maerker'a, wykazały, że każde 100 kilogramów saletry chilijskiej wyprodukowało 519 kilogramów owsa w przecięciu 10 doświadczeń i 367 kilogramów w przecięciu 9 doświadczeń.

Nadzwyczajny ten wzrost wydajności osiągać się jednak daje jedynie wówczas, jeżeli grunt jest zaopatrzony w dostateczny zapas kwasu fosfornego i potasu, oraz jeżeli sprzyjają warunki temperatury, a saletra chilijska w odpowiedni sposób i w dostatecznej ilości znalazła zastosowanie. Ilość saletry. potrzebna do użycia, stosuje się rzecz jasna, do jakości gruntu, oraz do tego, w jakim stanie nawozowym znajduje się rola. Ilość ta waha się pomiędzy $1\frac{1}{2}$ a 4 centnarami na mórg 300-prętowy. W wyjątkowych wypadkach użyto 5, a nawet 6 centnarów na mórg. Zwykle owies następuje po roślinach, wyczerpających silnie rolę i poleca się wówczas zapewnić mu obfite nawożenie saletrą chilijską. Jeżeli grunt nie jest ubogi w azot, wówczas wystarcza dać mu nawóz w stosunku 1 centnara saletry na mórg i nawóz ten jednocześnie z ziarnem owsa rozsiać i zabronować, albo, co jest odpowiedniejsze na lekkich, przepuszczalnych gruntach, w kilka dni po ukończonym siewie owsa, rozsiać na wierzch. Jeżeli natomiast rola nie jest zbyt bogata w azot, to oprócz powyższego nawozu początkowego, dajemy dwutygodniowym roślinom owsa nawóz następny w stosunku 1 do $1\frac{1}{2}$ centnara na mórg, a jeżeli rola jest jeszcze uboższa, to rozsiewamy na owies, skoro się zakrzewił i zaczyna kłosić, jeszcze jedną dawkę saletry chilijskiej w stosunku $1\frac{1}{2}$ ctnr. na mórg 300-tu-prętowy.

Znane są wypadki z praktyki, w których na bardzo wyczerpanym gruncie zastosowano z korzystnym bardzo skutkiem jako pierwsze nawiezienia 1 centnar, jako drugie i trzecie nawiezienie po 2 centnary saletry chilijskiej na mórg. Jeżeli późniejsze nawiezienie ma działać skuteczniej, to z samej natury rzeczy jest niezbędne, aby saletra przez deszcz była rozpuszczona i rozdzielona w ziemi. Jeżeli więc spodziewać się można deszczu, to poleca się saletrę rozsiać możliwie przed deszczem, choćby wskutek tego rozsianie nawozu nastąpiło kilka dni wcześniej, niż zamierzaliśmy początkowo.

W ten sposób jak owies, można także i pszenicę jarą nawozić saletrą chilijską, trzymając się co do ilości nawozu wyżej podanego stosunku. Ostatniej jednak dawki saletry nie należy tak późno rozsiewać, jak u owsa. Owies bowiem zachowuje dłużej zdolność przerabiania azotu niż pszenica. Zwykle ostatnia dawka saletry wtenczas jedynie wyda odpowiedni skutek, jeżeli rozsieliśmy ją bezpośrednio po ukończeniu silnego rozkrzewienia się pszenicy, a przed rozpoczęciem kłoszenia. Pszenica ozima w jesieni przy siewie nie wymaga większej dawki saletry niż $\frac{1}{2}$, a najwyżej 1 centnara na mórg. I nieznaczną tę dawkę wówczas jedynie rozsiewać należy, jeżeli grunt jest względnie ubogi w azot. Jeżeli rola znajduje się dobrym stanie nawozowym, i pszenica następuje po wczesnych kartoflach lub rzepaku, albo po koniczynie, grochu lub innych roślinach groszkowych, i jeżeli w końcu siew pszenicy jest dość późny, to używanie saletry chilijskiej w jesieni nie zasługuje na polecenie. Lepiej jest w takim razie użyć saletry chilijskiej dopiero z wiosną i poleca się tutaj pierwszą dawkę rozsiać w marcu, drugą w kwietniu. Przy korzystnych warunkach temperatury, nawet dawka, zastosowana w początkach maja, może oddać korzystne usługi, w ogóle jednak dzień 15-ty do 20 go kwietnia należy uważać jako termin ostateczny, po którym działalność saletry chilijskiej jest już bardzo niepewna. *A. R.*

O dyagnostycznem znaczeniu ruchów podczas snu u zwierząt.

Obserwując śpiące zwierzęta, musimy przyjść do przekonania, że i one miewają senne marzenia. Badacze życia zwierząt niejednokrotnie stwierdzili to przypuszczenie, obserwując ruchy i sposób zachowania się zwierząt podczas snu, jako ten sądząc z oznak, ilustrujących wpływ sennych marzeń na budzące się zwierzęta.

Badając śpiące zwierzęta, przychodzimy do przekonania, że charakter ich snów, nie wchodząc w ukrytą dla nas ich treść, zależy od temperamentu zwierząt, stopnia ich wrażliwości, inteligencyi, przyzwyczajeń i w szczególności od stopnia ogólnego zadowolenia ich organizmu, czyli od stanu zdrowia. Fantazyjność sennych marzeń najbujniejsza jest u psów, najuboższa zaś u owiec.

Ze strony praktycznej najważniejszemi są ruchy podczas snu u zwierząt, wynikające z sennych marzeń, powstałych z powodu zakłóceń stanu zdrowia i zmian patologicznych w organizmie śpiących. Wiadomo bowiem, że w czasie snu zwiększona bywa wrażliwość na wpływy bolesne, przyczem śpiące zwierzę odczuwa tego rodzaju wrażenia,

na które w czasie czuwania organizm zwierzęcy zupełnie prawie nie reaguje.

Z obserwacyj nad zwierzętami zdrowemi, choremi i podejrzanemi o chorobę, prowadzonemi przeze mnie podczas trzechletniego zajmowania miejsca ordynatora w b. warszawskiej lecznicy dla zwierząt magistra nauk weterynaryjnych Kotłubaja, przyszedłem do przekonania, że z ruchów i sposobu zachowania się zwierząt podczas snu, jak również z oznak, które uzewnętrzniają się w chwili przebudzenia się zwierząt, można wyciągnąć dosyć poważne dane dyagnostyczne.

Dane takie posiadają największej korzyści w odniesieniu ich do psów, podejrzanych o wściekliznę. Wiadomo, że rany od ukąszenia przez psa wściekłego są częstokroć tak nieznaczne, że pomimo najskrupulatniejszego zrewidowania całej skóry podejrzanego o to psa, oznak pokąsania odnaleźć nie jesteśmy w stanie.

Pies taki pomimo to pozostaje w lecznicy na obserwacyi i pod czas snu w klatce szpitalnej może sam wskazać obserwującemu go weterynarzowi miejsce, którego on pomimo najdokładniejszych oględzin odnaleźć nie mógł. Wiadomo, że ranki od pokąsania przez psa wściekłego swędzą i że swędzenie stopniowo staje się nieznośnem do tego stopnia, że pokąsany pies miejsce zranione trze o co tylko może lub z rozdrażnienia rozgryza nawet. W pierwszych dniach jednak po pokąsaniu przez wściekłego, obserwowany osobnik podczas czuwania nie doznaje swędzenia w miejscu pokąsania z powodu zbytniej słabości tego uczucia. We śnie zaś wrażliwość znakomicie się zwiększa niepomiernie do przyczyn, wywołujących czucie i dla tego lekkie swędzenia sprawia wrażenie mocnego bolesnego szczypania lub nawet gryzienia, i wtedy śpiący pies łapą stara się trzeć dane miejsce. Niejednokrotnie, gdy po przebudzeniu obserwowanego psa obejrzałem miejsce, które on tarł zapalczywie podczas snu, znajdowałem draśnięcie zęba lub rankę, której przedtem pomimo wysiłków odnaleźć nie mogłem. Psy, zachowujące się w opisany sposób podczas snu, zwykle podlegały wściekliźnie, inne zaś, które spały spokojnie po upływie czasu przeznaczonego na obserwacyę, wychodziły z lecznicy zdrowe. Oprócz powyższej obserwacyi mam do zanotowania kilka innych.

Wyżły, zbyt często używane na błotne polowania w późnej jesieni lub mieszczące się w wilgotnych legowiskach, nabywają zwykle chronicznego reumatyzmu, objawiającego się miejscowemi bolami w tej lub owej części ciała, najczęściej w mięśniach nóg, i co za tem idzie koleją i nie mogą wypełniać służby myśliwskiej. Psy takie na długo przed wystąpieniem jakichkolwiek oznak choroby, zdradzają rozwijanie się jej w mięściach drgawkami w różnych okolicach ciała i niespokojnemi ruchami nóg podczas snu.

Z innych zwierząt, konie, które, czy to stojąc w stajni, czy też w biegu lub przy pracy, wcale nie okazują żadnych zakłóceń w stanie ich zdrowia, jeżeli podczas snu mają pysk uchylony i przebierają lekko szczękami, jakby przeżuwały powietrze, którem oddychają, takie konie prędzej czy później staną się dychawicznemi. Dychawica jest chorobą nieuleczalną, w tym jednak okresie choroby inhalacye z dziegciu i masaż, polegający na ściskaniu klatki piersiowej podczas aktu wydychania, uniemożliwiają częstokroć rozwinięcie się choroby. Wspomniany masaż jednorazowo trwać powinien 10—15 minut, a manipulacya powtarzaną trzy razy dziennie. Cała kuracya trwa 2—3 tygodni.

Owce, które w gromadzie i pojedyńczo nie okazują jeszcze żadnych oznak nadmiernie rozwijającego się w nich robactwa, bardzo często raptownie budzą się ze snu i biegają z miną wystraszoną po owczarni.

Częste i raptowne budzenie się ze snu, połączone z oznakami silnego strachu u koni i psów, zwiastują ukryte i trudne do wybadania wady i choroby serca.

Drób bardzo często budzi się z wystraszoną miną, lecz pomimo licznych i skrzętnie notowanych obserwacyj przyczyny tego zjawiska dociec nie mogłem.

Kuracya zapobiegawcza we wszystkich wspomnianych przeze mnie wypadkach, wyłączając dychawicę, o której leczeniu w tym okresie zrobiłem wzmiankę, polega na użyciu takich środków, jakie zwykle przy tych chorobach bywają przez weterynarzy ordynowane: Szczepienie przy wściekliźnie jeżeli pies względnie do swej ceny zasługuje na to; przy reumatyzmie rozcieranie zajętych przez chorobę miejsc spirytusem kamforowym, mrówczanym lub mydlanym, z dodatkiem niewielkiej ilości *liq. ammonii caust.*; przy robactwie u owiec 1—5 kropel kreozotu, stosownie do wieku chorej, w łyżce stołowej wódki mocnej na czczo raz dziennie w ciągu 3 dni podejrzanej sztuce zadawać trzeba. Na choroby i wady serca najlepiej pomagają: jak najobszerniej pojęta hygiena i racyonalna dyetetyka.

Ponieważ dyagnostyka u zwierząt jest trudna, każde spostrzeżenie powinno być skrupulatnie notowane, a więc i moje obserwacye, choć wychodzą poza linię demarkacyjną przyjętego szablonu, powinny znaleźć pomieszczenie w ubogim skarbcu tego działu wiedzy weterynaryjnej. *Henryk Waśniewski*, lekarz zwierząt.

TYNKTURY OWOCOWE.

(Dalszy ciąg — patrz № 36).

Co do przechowywania suszonych owoców, nim je spotrzebujemy lub sprzedamy, to najpierw po wyjęciu ich z suszarni powinniśmy je przez kilka dni na powietrzu przewietrzać, potem każdy gatunek osobno w skrzynie lub pudełka zapakować, objętości nie większej nad cztery garnce, dla jabłek i gruszek, a dla śliwek i wiśni pudełka od czterech do dziesięciu funtów obejmujące. Często także powinniśmy je rewidować i w razie potrzeby przewietrzać, aby zapobiedz pleśnieniu.

Owoce, przeznaczane na wywóz, układa się w pudełka drobne, kilku, a najwyżej kilkunastufuntowe, rzędami, symetrycznie, tak, aby rząd wierzchni wystawał kilka cali poza ścianę pudełka. Potem kładzie się na wierzch papier i przyciska wiekiem, przybijając go gwoździami. W ten sposób pochowane owoce przybierają foremne, dla oka bardzo ponętne kształty, nadto wierzchni rząd owoców—jak to widzimy w pudełkach francuskich—stanowi jedną gładką taflę, złożoną z owoców ściśle z sobą połączonych i spłaszczonych przez ciśnienie wieka.

Z pięćdziesięciu funtów świeżych jabłek, obieranych, otrzymujemy cztery do pięciu funtów suszonych, stosownie do soczystości miąższu.

Z 50	funtów	gruszek obieranych	7	funtów suszonych
„ 50	„	gruszek nieobieranych	14	„ „
„ 50	„	śliwek obieranych	15	„ „
„ 50	„	śliwek nieobieranych	20	„ „
„ 50	„	wiśni obieranych	8	„ „

Z odpadków owocowych, przygotowywać można powidła i kompoty owocowe, o czem poniżej mówić będziemy.

Konserwowanie owoców surowych.

Francuzi są majstrami w tem rzemiośle. Ich niektóre gatunki owoców po Nowym roku wyglądają tak, jak gdyby dopiero z drzewa były zdjęte; nawet jeszcze w kwietniu spotykamy się w Paryżu z gruszkami (Duchesse) po owocarniach, którym żadnego zarzutu uczynić niemożna. Amerykanie pod tym względem dorównywają już dzisiaj Francuzom; ale tylko co do jabłek, bo kultura gruszek w Ameryce—jakeśmy już raz wspominali—jest jeszcze na dosyć nizkim stopniu rozwoju. Niemcy, jakkolwiek nie możemy im zaprzeczyć, że na tem polu znaczne poczynili postępy, pozostali w tyle o mil kilka za swymi sąsiadami po drugiej stronie Renu; widzimy tam tylko w dziełach pomologicznych świetne rezultaty, w rzeczywistości sporą dozę samolubstwa, czemu zresztą dziwić się nie możemy—wszak to leży w ich charakterze. Wszelako pominąwszy tę wadę Niemców, przyznać powinniśmy to, co się należy: od nas na tem polu o staj kilka wyżej stoją. Ogrodnicy, posiadający ogrody owocowe w okolicach Berlina, trudnią się jedynie konserwowaniem owoców surowych, i możemy tam wśród zimy podziwiać wspaniałe okazy rozmaitych owoców—owoców, które z francuskiemi istotnie mogą konkurować. Zadziwia nas to tembardziej, jeżeli zważymy, że klimat Niemiec o wiele mniej sprzyja rozwojowi owoców, aniżeli klimat Francyi. Szczególniej niemieckie jabłka celują doborem gatunków, barwą i wyśmienitym smakiem. Pośród mnóstwa zimowych, dobrze zakonserwowanych owoców, odznaczają się jabłka tyrolskie trwałością i zachowywaniem swej świeżości aż do nowego zbioru. Tę samą zaletę posiadają i francuskie jabłka z departamentów północnych: złote parmeny i renety-oryentalne, muszkatowe, orleańskie.

Przyjrzyjmy się teraz: czemu nasi sąsiedzi zawdzięczają, że ich owoce przez bardzo długi przeciąg czasu zachowują swą nieskazitelną świeżość?

Cała tajemnica tkwi w bardzo starannym zbiorze. Żaden owoc nie będzie się długo przechowywał, — choćbyśmy wszystkie spełnili warunki—jeżeli go podczas zbioru ponadgniatamy i poobijamy. Z tego powodu owoce, przeznaczone do przechowania przez zimę, rękoma bardzo ostrożnie zbierać i do koszyków wojłokiem wyłożonych ostrożnie wkładać powinniśmy. Przesypywać z koszyka do koszyka nie można, a jeżeli tego zajdzie potrzeba, to tylko rękoma sztuka po sztuce przekładać można. Oto jest główny warunek w sztuce długiego konserwowania owoców w stanie świeżym.

Drugim warunkiem, od którego także wiele zależy trwałość owoców, jest utrafienie podczas zbioru odpowiedniego stopnia dojrzałości owoców. Letnie owoce korzystniej jest zbierać, gdy jeszcze są nieco zielone, zimowe, gdy zupełnie dojrzeją, ale nigdy, gdy przejrzeją. O utrafieniu właściwego momentu dojrzenia owoców, mówiliśmy już w rozdziale: „Dojrzewanie owoców;“ teraz możemy to jeszcze dołączyć, że pora roku nie może być tutaj nieomylną wskazówką, bo tempera-

tura w jednym roku może być przyjaźniejszą dojrzewaniu, niż w drugim, stąd owoce raz wcześniej, innym razem później dojrzewają.

Jeżeli się łatwo z drzewa zdjąć pozwalają, lub jeżeli ich własny ciężar, przy lekkiem wstrząśnieniu drzewem powoduje opadanie, natenczas śmiało możemy przystąpić do zbioru.

Trzecim warunkiem, wielce wpływającym na trwałość owoców, jest: odwodnienie, bo głównie nadmiar wody, zawartej w owocach, jest przyczyną ich psucia się. W tym celu dobrze zrobimy, gdy owoce zaraz po zbiorze w jakiem chłodnem i suchem miejscu, na przewiew powietrza wystawimy. W ten sposób traktując, odwadniamy je, przez co one szlachetnieją w kierunku dla nas pożądanym. Tę samą metodę stosować możemy i do owoców jesiennych. Owoce, podczas dni dżdżystych zbierane, dobrze zrobimy, gdy je wpierw ostrożnie wełnianą szmatą obetrzemy, a potem dopiero w celu wyparowania pewnej ilości wody, w miejscu na przewiew powietrza wystawionem porozkładamy. Wilgoć bowiem sprzyja bardzo rozwojowi nasion, powodujących gnicie, które na owocach mokrych chętnie zakładają swoje gniazda; obcierając je wełnianą szmatą, usuwamy—jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w części te gniazda, a tem samem zapewniamy dłuższą ich trwałość. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

ROZMAITOŚCI

Rolnictwo w Anglii. Nowy angielski minister rolnictwa Gardner ogłasza pod dniem 26-m sierpnia dane statystyczne, dotyczące się angielskiego rolnictwa. Dane te stwierdzają objaw, spostrzegany już od lat 20, a mianowicie, że i w r. 1892 zmniejszył się znów obszar ziemi, przeznaczony pod uprawę pszenicy. Gdy bowiem w r. 1890 służyło tej uprawie 2,386,500 akrów, obszar ten zmniejszył się w 1891 r. do 2,307,000, a w r. 1892 na 2,219,000 akrów. U jęczmienia nastąpiło zmniejszenie obszaru jedynie wtedy, gdy niekorzystna temperatura wiosenna uszkodziła uprawę. W powyższych trzech latach obsianych było jęczmieniem 2,111,000, względnie 2,112,000, względnie 2,036,000 akrów. Owies jest jedynym płodem, który od całego szeregu lat trzyma się w tych samych mniej więcej granicach. W roku 1890 było obsianych owsem 2,912,000, w 1891 r. 2,899,000, w 1892 roku 2,997,000 akrów. Uprawa wszystkich innych gatunków zboża, grochu, fasoli i t. p. jest nieznaczna. To, co traci hodowla zboża, zyskuje uprawa roślin pastewnych, zajmująca w Anglii prawie połowę ziemi uprawnej. Uprawa kartofli jest względnie nieznaczna: w 1891 roku 528,661 akrów, w 1891 r. 532,794, w 1892 r. 525,361 akrów. Anglia, jak wiadomo, dowozi znaczną część kartofli z Irlandyi, która posiada własnych swych ministrów i osobną statystykę, tutaj więc nie jest uwzględniona. Uprawa chmielu zajmuje niewielki obszar, zwiększającej się jednak stale z 53,961 akrów w r. 1890 na 56,142 w r. 1891, i na 56,263 akry w r. 1892. U bydła rogatego napotykamy trzy przedziały, a mianowicie: 1) krowy mleczne (w 1890 r. 2,530,000 sztuk, w 1891 r. 2,650,000 i w 1892 r. 2,650,000 sztuk); 2) starsze niż dwuletnie bydło (1,430,000, względnie 1,500,000, względnie około 1,660,000 sztuk) i 3) młodsze niż dwuletnie bydło (2,530,000 względnie 2,690,000, względnie 2,620,000 sztuk). Ogólna liczba 6,508,632, względnie 6,852,821, względnie 6,944,783 sztuki, w dwóch latach 6,7% przyrostu. Znaczniejszy jeszcze jest wzrost u owiec i jagniąt, a mianowicie z 27,200,000 w 1890 roku, na 28,700,000 w 1891 roku i na 28,900,000 w 1892 r. Trzody chlewnej liczono 4,700,000, względnie 2,800,000, względnie 2,100,000 sztuk. W ostatnim więc roku spostrzegamy olbrzymie zmniejszenie się o 750,914 sztuk, albo o 26%.

Sprzedaż miodu. Izby skarbowe tutejsze otrzymały z departamentu handlu i rękodzieł okólnik treści następującej: „W pewnej gubernii wynikła kwestya względem poboru opłat skarbowych od handlu miodem; z tego powodu należy wyjaśnić, iż na mocy art. 4 i 5 ustawy o podatkach na rzecz skarbu od handlu produktami spożywczemi, jest dozwolone, bez żadnych opłat, sprzedawać te produkty z wozów, stolików, łódek i innych urządzeń ruchomych, a chociaż miód nie jest oddzielnie wymieniony, jednak samo się przez się rozumie, że miód, będąc produktem spożywczym, a w dodatku wytworem gospodarstwa wiejskiego, nie podlega żadnym specyalnym opłatom. Miód np., sprzedawany po sklepach, uważany w każdej formie, jako materyał spożywczy, który wolno jest sprzedawać na mocy świadectw drobnego handlu, na równi ze wszelkiemi produktami jadalnemi, a będącemi wytworem gospodarki wiejskiej."

DZIAŁ INFORMACYJNY.

(Bezpłatne ogłoszenia dla ziemian).

Sprzedaż.

Nasiona.

Kostromka, premiowana na wystawach w Paryżu i Warszawie pszenica, już w tym roku cały sprzęt ze szkółek miejscowych wyprodukowany do siewu w Woli Krokockiej, poczta Szadek pow. Sieradzki gub. Kaliska. Na miejscu 8 rub. za 240 funt. wagi — z workiem o 60 kop. więcej, a odstawa do kolei w Łodzi 2 rubli za 5 korcy. Zamówienia na kilka dni przed przysłaniem upraszam. **Rejgras** angielski tamże 100 centnarów świeżego sprzętu po 8 rub. centnar 100 funt. na miejscu. —47—

Inwentarz żywy.

* W majątku Łosia Wólka pow. Warszawski, pół mili od stacyi statku parowego i stacyi dr. żel. Nadw. Nowy Dwór, są do nabycia każdego czasu tryki Negretti, Rambouilléty i angielkie, stadniki Simenthalery, wreszcie piękna pszenica do siewu.

* Dominium Rożenek, pocz. Parydyz gub. Radomska, ma stale na sprzedaż ogiery krwi angielskiej w różnym wieku. Na żądanie wysyła się opis koni z oznaczeniem ceny. —49—

* 100 macior i 100 skopiaków czystych Negretti pochodzenia Stordyń młodych, zdolnych do chowu. Do nabycia w Woli Krokockiej, gub. Kaliska, poczta Szadek. —41—

Majątki.

* Do sprzedania folwark Ziewaniczki w gub. Warszawskiej, włók 6, w połowie ziemia pszenna, z inwentarzem kompletnym żywym i martwym, z obsiewami. Bliższe szczegóły u właściciela na miejscu, stacya pocztowa Głowno. —50—

* Majątek ziemski w gub. Warszawskiej, obszaru 365 morgów, kompletnie urządzony, za szacunek przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie naznaczony; do sprzedania. Wiadomość: Więckowski, przez Mogielnicę w Kazimierkach. —42—

Rozmaitości.

* Machina pasowa z sieczkarnią, dwie wialnie, młynek, szarpacz i inne narzędzia są do sprzedania zaraz na folwarku Rokiciny, st. pocz. Rokiciny dr. żel. Warsz.-Wied., za cenę przystępną z powodu wyjazdu. —43—

* W dobrach Mikulice, gub. Kaliska pow. Turecki, 10 wiorst od rzeki Warty—stacya pocztowa Dobra, jest do sprzedania 3,000 sztuk starodrzewu przeważnie sośniny i dębiny. Bliższa wiadomość pocztą na miejscu, lub w Warszawie u doktora Dzierżawskiego aleje Jerozolimskie № 25. —46—

* W dobrach Wrząca gub. Kaliska pow. Sieradzki, poczta Błaszki 21 wiorst od rzeki Warty, są do sprzedania cztery poręby leśne z drzewa mieszanego: dęby, buki, świrki jodły. Bliższa wiadomość na miejscu. —48—

Kupno.

Majątki.

* Potrzebny jest zaraz do nabycia folwark od 10—15 włók z inwentarzem żywym i martwy, z domem mieszkalnym i ogrodem. Ziemia powinna być, co najmniej w połowie pszenna a w połowie żytnia. Z ogólnej przestrzeni powinno być łąk, lasu lub zarośli niemniej niż po włóce każdego. Adres: A. Wojciechowski, przez Ostrołękę, gub. Łomżyńska w Wojciechowicach. —45—

Posady i prace.

Poszukiwane.

* Młody człowiek, syn b. dyrektora cukrowni, który skończył szkołę chemiczną jako praktykant przy cukrowni, poszukuje stosownego zajęcia. Wiadomość i informacye bliższe w Redakcyi „Gazety." —41—

* Poszukuje posady rządcy b. słuchacz Instytutu Technicznego w Krakowie. Zna się bardzo dobrze na hodowli inwentarza, na gospodarstwie mlecznem, leśnem i t. d.—Offerty upraszam składać w redakcyi „Gazety" pod literami C. K. —37—

Zaofiarowane.

* W majątku Łosia Wólka, pow. Warszawski, pół mili od stacyi statku parowego i stacyi dr. żel. Nadw. Nowy Dwór, jest miejsce dla dwóch praktykantów, którzyby chcieli korzystać obok gospodarstwa i z nauki owczarnictwa.

J. Leszczyński

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Дозволено Цензурою.—Варшава 21 Сентября (3 Октября) 1892 г.